

# OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 8

## Policja usunęła 900 strajkujących robotników z terenu państwowej wytwórni aparatów w Warszawie

PAT komunikuje: Wobec nieprzystąpienia do pracy robotników państwowej wytwórni aparatów telefonicznych i telegraficznych w terminie wskazanym przez dyrekcję, t. j. do godz. 13 dnia 5 b. m., stosunek najmu ze strajkującymi robotnikami został sam samem rozwiązany z winy strajkujących.

Ponieważ zwolnieni robotnicy w dalszym ciągu nie opuszczali zabudowań fabrycznych, przeto na miejsce przybyła o godz. 14 m. 30 policja, która wezwiała opornych do opróżnienia fabryki. Wskutek niepodporządkowania się temu wezwaniu, policja zmuszona była przystąpić do usuwania zwolnionych robotników. W trakcie tego część robotników, zebrana przed fabryką i podburzana przez komunistów, prowadzących nieudaną strajk, wznosiła antypaństwowe okrzyki i usiłowała odbić aresztowanego przez policję jednego z agitatorów.

W ciągu godziny fabrykę opróżniono. Usuwanie opornych przeprowadzono bez żadnych ofiar ze strony robotników, jak i policji. Jedynie kilka kobiet w trakcie usuwania ich dostało ataku hysterii i przewieziono je do szpitala Przemienienia Pańskiego.

W związku z tem zaznaczyć należy, że pogłoski szerzone w dniu wczorajszym przez czynniki wywrotowe, jakoby przy opróżnianiu fabryki jeden z robotników miał być zabity, zaś kilku miało odnieść rany, są z gruntu kłamliwe. Wśród ogółu robotników wytwórni nastąpiło otrzeźwienie i olbrzymia większość ich wypowiada się za natychmiastowym przystąpieniem do pracy.

### Powrót premiera Prystora

W poniedziałek spodziewany jest powrót do Warszawy p. premiera Prystora. W związku z tem przewidziane jest w przyszłym tygodniu posiedzenie Rady Ministrów.

We wtorek zostaną wznowione obrady komisji sejmowych. Z dużym zainteresowaniem oczekuje się w kołach politycznych posiedzenia sejmowej komisji dla spraw zagranicznych. Na posiedzeniu tem nowy minister spraw zagranicznych wygłosi przemówienie, w którym przedstawi obecną sytuację w polityce zagranicznej oraz poruszy w szczególności te wszystkie problemy, które dotyczą Polski.

Równocześnie rozpoczną się obrady komisji budżetowej, które będą się odbywały codziennie aż do ukończenia prac nad budżetem.

### Wyjazd wicemin. Doleżala do Genewy

Jutro rano wyjeżdża do Genewy podsekretarz stanu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, dr. Franciszek Doleżał, przewodniczący delegacji polskiej na międzynarodową konferencję przygotowawczą w sprawie skrócenia czasu pracy, rozpoczynając się w dniu 10 b. m.

### GIEŁDA

Obroty b. małe, tendencja mocniejsza. Dolar — 8,92 i trzy czwarte, rubel złoty — 4,66.

Tendencja dla pożyczek państwowych niejednolita. Dla listów zastawnych przeważnie utrzymana, dla akcji — słabsza.

Kierujące nieudaną strajkiem czynniki antypaństwowe, widząc szerzące się nastroje za podjęciem pracy, celowo rozpuszczają kłamliwe i tendencyjne wiadomości o rzekomych ofiarach ze stro-

ny robotników, aby w ten sposób za wszelką cenę przeszkodzić w zlikwidowaniu zatargu i podjęciu czynności przez masowo zgłaszających się do pracy robotników.

## Rząd niemiecki na wulkanie

### Hitler z Papenem intrygują przeciw Schleicherowi

BERLIN (tel. wł.). — W prasie wiele miejsca zajmują rozważania o przyszłości gabinetu Schleichera. Los jego rozstrzygnięciem się na najbliższym posiedzeniu Reichstagu, zwołanym jak wiadomo na 24 b. m. W tej chwili trwają zakulisowe intrygi, które zmierzają do wywalenia Schleichera, mistrza zakulisowych robotów.

Akcję przeciwko obecnemu rządowi prowadzi b. kanclerz Papen i jego popiecznicy z „Klubu Panów”. Papen szuka oparcia o Hitlera z którym przeprowadził poufną naradę, mającą na celu

utworzenie wspólnego frontu stronnictw prawicy.

Gen. Schleicher zaś nie założył rąk, ale ujawniając przedwcześnie poufne narady Papena z Hitlerem stara się je w ten sposób unieszkodliwić, że rokuje z pos. Strasserem, który się poróżnił z Hitlerem. Schleicher liczy, że w ten sposób zada Hitlerowi cios z tyłu, gdyż wedle ogólnego przekonania w razie oświadczenia się Strassera za kanclerzem Schleicherem i objęciem przez niego stanowiska w rządzie w stronnictwie hitlerowców dojdzie do rozłamu.

## Olbrzymie zamówienia sowieckie dla przemysłu polskiego

W Warszawie toczą się obecnie rokowania z przedstawicielami rządu sowieckiego w sprawie przedłużenia na dwa lata działalności towarzystwa „Sowpoltorg”, które przeprowadza transakcje handlowe między Polską a Sowietami.

W obecnych rokowaniach chodzi między innymi również o rozszerzenie stosunków handlowych między oboma państwami.

Przedstawiciele Sowietów przyjmują w tej mierze propozycje delegatów polskich. Nie ustalono jedynie dotychczas sprawy finansowania zamówień sowieckich, w tej sprawie delegaci sowieccy żądają pewnych zmian.

Zamówienia, które będą dokonywane przez „Sowpoltorg” mają wahać się od 15 do 18 mil. zł. Przy obecnych zamówieniach mają również być uwzględnione interesy przemysłu włókienniczego. Sowiety mają za mówić w Łodzi lepsze wyroby bawełniane.

### SKROTY

Na lotnisku wojskowym w Thun (Szwajcaria), podoficer, oblatujący nową maszynę, jeden z najstarszych i najlepszych pilotów szwajcarskich, spadł, zabijając się na miejscu. Aparat został doszczętnie zniszczony.

Wczoraj późnym wieczorem wybuchł ogień na francuskiej łodzi podwodnej „Fresnel”, znajdującej się w Tulonie (Francja). Ogień wprowadził ugaszono, lecz 3-ch marynarzy odniosło tak ciężkie poparzenia, że walczą oni ze śmiercią.

We Wrocławiu (Niemcy) doszło do krwawego starcia pomiędzy członkami socjalistycznej partii robotniczej i ich przeciwnikami politycznymi. W czasie bójki na noże jeden robotnik został zabity. Policja dokonała licznych aresztowań.

### Sprawa obniżki cen

Centralna Rada Pracownicza powzięła decyzję w sprawie podjęcia szerszej akcji na terenie sejmowym o obniżce cen artykułów skartelizowanych.

W nadchodzącym tygodniu w związku z wznowieniem prac sejmowych uda się do Sejmu i Senatu specjalna delegacja Rady Pracowniczej, która przedstawi klubom parlamentarnym projekty obniżenia cen węgla, cukru, nafty i t. p. oraz wyda noweli do ustawy o ochronie lokatorów, umożliwiające obniżenie stawek komornalnych.

### Marsz głodowy niemieckich robotników

HAMBURG (PAT) — Zwolnieni od kilku miesięcy przez lokaut robotnicy wielkiej huty szkła w Heilbronn (Niemcy), rozpoczęli obecnie „marsz głodowy” do Hannoveru. Zamierzają tam demonstrować przed zarządem Związku Robotników Fabrycznych, który im ostatnio odmówił dalszych zasiłków.

### Głośna afera szpiegowska w Czechach

MORAWSKA OSTRAWA (PAT) — Głośna afera szpiegowska w czeskosłowackich fabrykach amunicji zatacza coraz szersze kręgi.

Stwierdzono, że nie tylko w pilniejskich zakładach „Skoda”, ale i w berneńskiej „Zdrojówce” zginiły ważne plany konstrukcyjne. Policja berneńska prowadzi energiczne śledztwo, do tychczas jednak bez rezultatu.

## Bezkrwawa walka o szczątki „Atlantycu,”

### Francuzi, Niemcy i Holendrzy zabiegali o prawo własności

PARYŻ (PAT). — Wczoraj kadłub „Atlantycu” przyholowany został do portu w Cherbourgu. Podczas holowania nastąpiły dwukrotne incydenty między kapitanami holowników holenderskiego i niemieckiego z jednej strony, a kapitanem „Atlantycu” Schoofs z drugiej.

Pierwszym, który wszedł na kadłub zniszczonego „Atlantycu” był francuski kapitan Pichard. Stosownie do morskiego kodeksu prawnego, kadłub ma należeć do tego, czyje interesy reprezentuje pierwszy wstępujący na

opuszczony okręt. Kpt. Pichard zawiesił w nocy z czwartu na płatek flagi francuskiej na „Atlantycu”, poczem holowniki francuskie „Minotaur” i „Abeille” przerzuciły linę przez kadłub spalonego okrętu, a następnie kapitan Pichard wskoczył do jednego z holowników francuskich.

O godz. 6 nad ranem holownik holenderski zdołał również przerzucić linę stalową przez kadłub zniszczonego okrętu, na który weszło trzech ludzi z jego załogi. Nagle lina stalowa, zarzucona przez holownik francuski

„Abeille”, została zerwana przez pewien manewr holownika holenderskiego.

Wreszcie zkoł holownik niemiecki „Simson” zarzucił na tył kadłuba linę. Kapitan Schoofs, który przybył na miejsce, zażądał kategorycznie od Niemców zerwania ich liny, czemu jednak kapitan niemieckiego holownika stanowczo się sprzeciwił. Naskutkiem tego kapitan Schoofs polecił minowcowi francuskiemu „Pollux” przeciąć linę, poczem holownik „Abeille” doprowadził kadłub okrętu do portu.

## Mordercy, defraudanci, zboczeńcy i podpalacze

### przywódcami oddziałów armji Hitlera

LIPSK (PAT). — Lewicowa prasa niemiecka przepełniona jest znowu wiadomościami o licznych wypadkach korupcji wśród członków znajdującej się w rozkładzie partji narodowo-socjalistycznej.

„Leipziger Volkszeitung” wymienia szereg nazwisk wybitnych działaczy hitlerowskich,

skazanych ostatnio na kilkuletnie kary więzienne za liczne sprzeniewierzenia pieniężne. M. innymi dowódcą Franck z Mülhausen zbiegł z 21.000 mk. do Francji, inny znowu, niejaki Bunge zdefraudował 15.000 mk. a przywódca S. A. Prinz 30 tysięcy mk.

Obfita jest również lista zbo-

czeńców seksualnych, wykazująca kilkadziesiąt nazwisk osób skazanych na 1 — 5 lat więzienia. Osobną kategorię tworzą podpalacze, których kilkunastu odsiaduje jeszcze karę więzienia. Statystykę imienną zamyka litanja ciężkich przestępców odsiadujących więzienie za morderstwa.

## Każdy otrzyma premję

who stale czyta nasze pismo i w odpowiedniej chwili na wezwanie wydawnictwa będzie mógł okazać ostatnie 30 bieżących numerów

Czytaj i przechowuj numery a otrzymasz miłą niespodziankę w postaci cennego przedmiotu



# Ostatni akt tragedji Dunikowskiego

## Rozpaczliwa obrona wynalazcy złota przed rekinami bankierów

Gest adwokata Legranda, obrońcy Dunikowskiego, był policzkiem, sprawiedliwości francuskiej. Wspominaliśmy również, że większość prasy paryskiej od samego początku procesu zajęła stanowisko zdecydowanie nieprzychylnie dla Dunikowskiego.

Ponieważ prasa ta nie mogła zgóry wiedzieć, czy za wynalazkiem Dunikowskiego kryje się prawda czy fałsz, jej zdecydowanie nieprzychylnie stanowisko nie da się wytłumaczyć niczem innym, jak potężnym wpływem p. p. Spitzerów i Guilletów, sięgającym do sal redakcyjnych.

Nie ulega wątpliwości, że „klka” bankierów i ich służalczych sędziów zrozumiała akt dziennikarzy, którzy opuścili salę rozpraw, jako przebudzenie steroryzowanej opinii publicznej. Ponieważ jednak nie wypadło znać się za pokonanych, prokurator Dupuich uderzył w oskarżonego, po zbawionego obrońcy i tłumacza, stemkiem haniebnych napaści, w których w niezwykły, jak na Francuzów, ordynarny sposób zaczęła żonę Dunikowskiego. Tak skończył się trzeci dzień procesu, który miał być ostatnim.

Następnego dnia rozpoczął się ostatni akt tej wielkiej parodji sprawiedliwości.

Naprzeciw siłnej i świetnie zorganizowanej bandy bankiersko-sędziowskiej, stanął po drugiej stronie sam jeden, bez obrońcy i bez tłumacza — Dunikowski.

Lawy dziennikarzy — puste. Za miast tłumów publiczności, kilku gapiów z ulicy. W dniu tym nie opisała ani prasa, ani publiczność, bo wszyscy przekonali się, że tak zwany wymiar sprawiedliwości w samem sercu Francji potrafi na rozkaz kilku bankierów zmienić się w ohydny parodję niegodną tego wielkiego narodu!

Oczywiście, Dunikowskiemu nie pozostawało nic innego jak to co uczynił, to znaczy powstał i poprosił przewodniczącego, aby mu pozwolono wrócić do celi więziennej. Naturalnie przewodniczący z oburzeniem odmówił i

wyciągając z godnością prezydentowski palec zawyrokował: „Zostanie Pan!” — Chociaż jak chodzą pozakulisowe głosy, lepiej było dla całej dobranej „paczki” pozwolić Dunikowskiemu odejść, — zaraz zobaczymy dlaczego.

Trzej adwokaci strony cywilnej zabawili się tego ostatniego dnia w oryginalną buchalterję obliczania „szkod”, które z powodu Dunikowskiego poniosły jakoby różne osoby i towarzyszywa, oraz wyznaczania odszkodowań, jakich z tego powodu należało od oskarżonego żądać. W ciągu całego procesu poszczególne pozycje tych odszkodowań w umysłach strony cywilnej przechodziły gwałtowne zmiany i zwykli niczem na giełdzie w krytycznych momentach. Ostatniego dnia ustalono ostatecznie „co się komu na leży”, przyczem największą sumę odszkodowania bo milion 300 tysięcy franków przyznano nieboszczykowi baronowi Van Hentz. Ta wzruszająca hojność dla nieboszczyka wygląda trochę mniej szlachetnie, że za nieboszczykiem baronem kryje się jego wdowa i bardzo blisko z nią związany „bandyta” — Attali.

Warto przytoczyć inne pozycje odszkodowań, i tak ciągle nie obecny na procesie, ale obecny

w Paryżu hrabia Sobański domagał się przez usta swego adwokata 540,000 fr. — Czytelnicy przypominają sobie, że pan hrabia wypłacił wszystkiego Dunikowskiemu 125,000 fr. Skądże więc suma narosła do takiej wysokości?!

Pan hrabia stworzył sobie nową maksymę, która jest prosto odwróceniem tej, jaką wyznawali jego przodkowie, brzmi ona w ustach dzisiejszego pana Sobańskiego: „Pamiętaj dochodź żyć z rozchodem w zgodzie!”... Ponieważ zaś panu hrabiemu dużo się „rozchodzi”, więc Dunikowski powinien mu zapłacić 400,000 fr., które mu przyobiecał nieboszczyk Van Tentz za wprowadzenie go do spółki. 15,000 policzył sobie pan hrabia za jakąś podróż, o której nikt nie wie.

350,000 fr. żądało towarzystwo Finindus. Z jakiego tytułu? Bóg raczy wiedzieć. W rachunkach tego towarzystwa figuruje osobiwa pozycja na sumę 275,000 fr., nosząca tytuł „Koszty aresztowania Dunikowskiego!”...

Dotychczas zwykłemu śmiertelnikowi wydawało się, że podobne koszty ponosi skarb państwa. Nagle dowiadujemy się, (i mamy na to dowody), że Finin-

us wypłacił za aresztowanie aż 275,000 fr. Komu!?

Nie mniej ciekawą jest pozycja pretensyj hrabiego Arcangues, a wyrażająca się w sumie 350,000 fr. Pozycja tem dziwniej sza, że Dunikowski nigdy na swoje oczy nie widział hrabiego Arcangues i już choćby z tego powodu nigdy od niego ani grosza nie mógł otrzymać!

Dunikowski słuchał dosyć cierpliwie tych wszystkich pretensyj, jak się słucha bajek z 1000 i jednej nocy. Kiedy jednak zaczęły one ze skrajnej fantazji wkraczać w dziedzinę bezczelności, nie mógł się opanować i zapytany przez przewodniczącego, czy chce coś „dorzucić” — wykrzyknął mocnym głosem:

— Ouj, Monsieur le President! (Tak, panie prezydencie!)

Na sali zapanowała cisza, gdy Dunikowski rzucił swym wrogom słowa mocne, wyrwane z pod serca. Adwokaci strony cywilnej zagryźli z wściekłością usta, a pan prezes sądu Jais zalał na pewno, że nie pozwolił Dunikowskiemu odejść.

Bez względu na to, jaki zapadł wyrok, przemówienie Dunikowskiego było triumfem jego sprawy i moralnym zwycięstwem.

## Tramwajarze na ławie oskarżonych

### Czwarty dzień procesu

Czwarty dzień procesu. W którym przesłuchano 32 świadków z pośród tramwajarzy, przyniósł bardzo ważne zeznania kontrolera Filipa, który jako przewodniczący Chrześcijańskiego Związku Tramwajarzy, dał ciekawe oświetlenie działalności osk. Ostrowskiego podczas strajku.

Zdaniem p. Filipa, strajk, który wynikł na podłożu znanej sprawy p. Kwiatkowskiego, w czasie trwania przyjął coraz

szersze rozmiary dlatego, że Ostrowski wysuwał zastarzałe żądania, uznane przez dyrekcję, za demagogię. Wynikły wskutek tego przeszkody przy stąpieniu do pracy.

Kiedy świadek wracał takśówką po jednej z licznych konferencji z dyrekcją, tłum robotników zatrzymał takśówkę, krzyżując: „Kwiatkowski jedzie”. O mało co nie przycięto p. Filipowi ręki, gdy wysiadał z auta, a później zaczęto go bić. Otrzymał najpierw cios kaśtetem pod oko, później obalono go na ziemię. Jacyś, bardzo umiarkowani tramwajarze obronili go. Skaleczenie opatrzył lekarz - okulista.

Poruszenie na sali wywołuje oświadczenie p. Filipa, że miał słyszeć, jakoby miały być wysadzone w powietrze słupy zasilające prądem elektrycznie tramwajową. Nastąpiłoby to, gdyby władze nie przerwały strajku.

Chrześcijański Związek Tramwajarzy, tak jak i inne, niechętnie odnosił się do racjonalizacji pracy w warsztatach, ale „nie można zabronić przedsięwzięcia wprowadzania reform”. Poza tem Związek stojąc na straży interesów swoich ludzi, występował za utrzymaniem zdobyczy robotniczych, a względem Kwiatkowskiego zajął stanowisko nieprzychylnie nie za racjonalizację, a za szikanowanie i niewłaściwe odnoszenie się do starych pracowników warsztatów.

Osk. Ostrowski zadawał św. Filipowi pytania, z których wzięta była wzajemna niechęć do siebie, obu tych działaczy robotniczych.

Wywiadowca policji, Tarkowski, który był na wiecu w drugim dniu strajku, słyszał, że zarówno Ostrowski, jak i inni jego towarzysze nawoływali do dalszego strajku.

Świadek na ulicy Krochmalnej, zaarrestował Ostrowskiego i odwiózł go zaraz do urzędu śledczego.

Ciekawie o komitecie strajkowym wyraził się tramwajarz p. Szubert, motorniczy.

— Mnie też wybrano do tego komitetu, ale ja nie chciałem, bo się bałem, że również mogę dostać się do więzienia!.. Ale wszyscy nie mogą przecież od mówić, bo kto by się w takim razie został!..

A na inne pytania, tak odpowiedział:

— Nie należę teraz do żadnego związku, bo uważam to wszystko za oszustwo. Nie rozumiem, co to znaczy komunista, ale jak bym był wybrany do komitetu strajkowego, to też byłbym tym komunista..

P. Szubert dobitnie wyraził swój pogląd na istotę strajku, zaznaczając, że robotnicy warstataw i tak są dostatecznie obciążeni pracą, iż wydołać nie mogą, a tu szykowali na nich nowy bat — amerykanizację pracy.

Świadek ten poturbowany został, jak i szereg innych osób w czasie zatrzymywania tramwajów. Podjął pracę, powiadomiony przez kolegów, że strajk już jest ukonieczony, bo dyrekcja uwzględniła wszystkie postulaty robotnicze.

— Tymczasem, okłamał mnie!.. Ale to nie moja wina. I przyszło się oberwać od ludzi, niewiadomo za co.

Znaczna część rozprawy wczorajszej poświęcona była badaniom ekscesów i bicia tramwajarzy, którzy wylamali się z pośród szeregów strajkujących.

Zeznawali o tem: komisarz policji, Szempliński, posterunkowy Lichosik, poturbowany konduktor autobusowej linii „C”, Wołosz, kilku pasażerów i inni.

## Wesoly Kaciś

### O LUDZIACH PISZĄCYCH



Ludzie piszący dzielą się na dwie kategorie. Na ludzi piszących książki i artykuły do gazet, a więc ludzi piszących na papierze i na ludzi piszących na murach, ścianach i parkanach.

Ta druga kategoria jest znacznie liczniejsza od pierwszej i o tej właśnie kategorii mamy za miar dziś napisać.

Człowiek piszący na murach zaczyna bardzo wcześnie. Pierwsze słowo, które wychodzi z pod jego ręki to własne imię. Pisze je kredą gdzieś się da, jakgdyby chciał dać światu znać o swoim przyjściu.

Kiedy już ma lat 10, widzi, że choć imię jego figuruje wszędzie, nikt nie zwraca na niego uwagi. W sercu budzi się rozgoryczenie i niechęć do świata. Przestaje pisać swoje imię i na wszystkich parkanach pisze swój pogląd na świat.

„Pies wam mordę lizał”. „Pocałuj psa w nos”. „Dranie, w brzuch kopane, glas papierem drapanie” i t. d. i t. d.

W 15-tym roku życia przekleństwa mu się nudzą. Staje się sentymentalny. Budzi się w nim poeta.

Natchnienie przychodzi najczęściej w ubikacjach ogólnych, gdzie zapisuje ściany wierszami:

„Poto piszę tu te kreski Byście nie brudzili deski”.

Albo:

„W tym lokalu Istnia męka Kto tu wejdzie, każdy stęka”

W 20-tym roku życia człowiek piszący, z poety staje się bojownikiem o wzniosłe hasła. I wtedy, odsiadując więzienie za pierwszą kradzież, pisze na murze celi:

„Niech żyje wolność”.

W 23-cim roku życia budzi się w nim miłość, a z nią talent malarsko - rzeźbiarski.

Na ławkach w ogrodach, na drzewach, na parkanach wycina szczyrykiem serce przeszłyte strzałą, dwa serca złączone lub rysy swej ukochanej!..

Potem się żeni, dorabia się, zakłada sklep i zaczyna się interesować dobroczynnością. Wtedy wielkimi literami pisze na swym sklepie:

„Zabrakom wstęp wzbroniony”.

Wreszcie umiera.

I wtedy w nagrodę jego zasług pisarskich nad jego grobem piszą wielkimi literami:

„Tu leży człowiek szlachetny, który położył wielkie zasługi dla społeczeństwa”.

Napoleon Sadek.

## Ambicja sportowa dorożkarza

### Uparta chustka do nosa

(S. F.) Przyczyną poniższej sprawy sądowej była ambicja sportowa dorożkarza, p. Antoniego Dratewnika.

P. Dratewnik siedział na koźle bez humoru ale z silnym katarrem. Z nosa mu kapalo, więc się gnął do kieszeni po chusteczkę i wyciągnął ją tak niezręcznie, że wysunęła się z ręki i pofruła na chodnik.

P. Dratewnik zaklął siarczyście, a ponieważ nie chciało mu się złączyć z koźlą, wziął bat i przy pomocy kija starał się chustkę podnieść.

Na przeszkodzie jednak stanął mu wiatr. Gdy tylko chustka znalazła się na kiju, wiatr strącał ją z powrotem na chodnik.

Kilku gapiów zatrzymało się przy dorożce i obserwowało wysiłki zakatarzonego mistrza bata.

— Podnieś czy nie podnieś się?

— Wiatr mu nie da.

— Niezdar! Pod wiatr ją bierz i dlatego mu spada.

Pan D. zdenerwowany niepowodzeniem i coraz silniej kapiącym nosem, zeszedłby już z koźlą, żeby podnieść chustkę, ale mu nie wypadło.

Docinki gapiów podnieciły go. Zagrała w nim ambicja sporto-

wa. Za wszelką cenę postanowił podnieść chustkę batem.

Przechodzący akurat emeryt, p. Zygmunt Rabiński, widząc spoconego dorożkarza, męczącego się nad podniesieniem chusteczki, nachylił się usłużnie, podniósł chustkę i podał ją p. Dratewnikowi.

Mistrz bata aż pociął ze złości, cisnął z powrotem chustkę na chodnik i strzelił usłużnego emeryta batem przez głowę.

To go zaprowadziło do Sądu Grodzkiego w charakterze oskarżonego.

— Proszę Sądu — tłumaczył się pan Dratewnik — wszystkie mu winien wiatr i katar. Z nosa mi kapalo, a wiatr wiał i bez to nieporozumienie z chustką wyszło.

— Ale dlaczego pan uderzył tego pana batem? — spytał sędzia.

— Bo mnie, proszę Sądu, sam nie wiem co się stało. Tak mnie chłopaki w moim ambicje uderzyli, że batem chustki nie podnieję. Sportowa gorączka mnie ogarnęła, że muszę, cholera, podnieść! I w tem właśnie hazardzie ten pan się nawinął i mnie jak ja kiemu dziecku chustki podaje!..

Sąd skazał „sportowca” na 3 dni aresztu.



# TAJEMNICA POKOJU 48

## Straszne przeżycia Kobiety w szponach lotra

— W imieniu prawa proszę otworzyć — zawołał komisarz policji, pukając do pokoju nr. 8 noteliku przy ul. Widok.

Drzwi się otworzyły... Na progu stanął solidnie ubrany pan. Komisarz wszedł do pokoju. Nie dostrzegł niczego podejrzanego. Na zapytanie komisarza odpowiedziała pokojówka:

— Ten właśnie pan przybył tu z panią... Zaprowadziłam ich do pokoju Nr. 8, ale po chwili wróciłam, bo dzwoniło. Pan wskazał aikowę. Znalazłam tam panią, która poprosiła mnie o igłę z nitką, bo zaczęła suknię o łozko i rozdarła ją. Zalał-wiłam się z tem szybko i wyszłam z pokoju.

Nieznajomy oświadczył komisarzowi: — Jestem Zenon Borkowicz z Bydgoszczy. W Warszawie bawię od trzech dni w sprawach bankowych. Zatrzymałem się w hotelu Kupieckim na Świętokrzyskiej. Te panią poznałem w „Ziemianskiej”. Pani ta opowiadała mi parę faktów z mojego życia prywatnego, zapewniając, że powieściowała mi mnóstwo ważnych dla mnie rzeczy, gdyby mi się udało wraz z nią do jej mieszkania. Poszedłem za nią. Przeprowadziła mnie tu...

Komisarz zapytał oświeconego tu pana Grządka:

— Skąd pan wiedział, że zonia paska tu dzisiaj przyjdzie? Grządek wyjął anonimowy list, brzmiający:

„Miażonce pńskiej grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony pewnego Pomorzana. O ile Pan chce ją ocalić, proszę być przed nią w „Ziemianskiej” na Marszałkowskiej. Uważam się tam i urzędem zaleca, jak moja zonia wychodzi z „Ziemianskiej” z tym panem. Poszedłem za nimi, urzędem, dokąd wchodzi i zaraz pobiegłem do komisarjatu.

Przybyły wywiadowca Przepiórski rozszedł się po pokoju i aikowie. Ujrzał pod torebką Grządkowej na marmurowym blacie, rzucaną piankę. Obejrzał ją przez lupę... Nie było żadnych wątpliwości — to była krew... tylko ta jedna kropka... To jednak wystarczało... Przepiórski zaarrestował Borkowicza. Sprawę Borkowicza zainteresowali się bracia Ząbkowscy. Stanisław (dziennikarz) i Józef (malarz). Obaj postanowili rozwiązać tę tajemnicę. Mieli już na oku kogoś — pokojówkę hoteliku. Wtem Józef poznał na ucy pewną uroczą nieznajomą. Okazało się, że to siostra Borkowicza, przybyła do Warszawy na ratunek bratu. Tymczasem w Bydgoszczy panna Zofia Starzewska oczekiwała niecierpliwie listu z Warszawy. Gdy go otrzymała, gorączkowo rozzerwała kopertę. Wypadła z niej mała zapisana kartka oraz kilka wycinków z gazet. Przeczytała szybko jedno i drugie, poczem usmiechnęła się z zadowoleniem. Pokazała wycinki ojcu, który gorąco pragnął, aby jego córka wreszcie wyszła zainż i właśnie za Borkowicza.

Był tem nocno zakłopotany. Potem pobiegła do siostry Borkowicza — Anieli i też jej powiedziała, co wie.

Aniela postanowiła wraz ze swą b. guwernantką panią Szmidę pojechać do Warszawy, aby ratować brata.

Tu poznała przypadkowo Józefa Ząbkowskiego. Gdy mu powiedziała, że chce poszukiwać u Michała Sochowskiego pomocy przy ratowaniu brata, ostrzegł ją przed nim.

Aniela jednak poszła do Sochowskiego. Przyrzekł jej pomoc, poczem nagle wyszedł pod pozorem zatelefonowania do kogoś. Czekala na niego. Jednocześnie Józef oczekiwał ją o parę kroków od hotelu. Michał tymczasem wszedł do pokoju pewnej kobiety.

Odezwał się do niej:

— Zabieraj szybko swoje i moje rzeczy, ureguluj rachunek i przenies się do „Polonii”. Tam będzie lepiej, bo dworzec jest naprzeciwko. Gdy tylko będziesz mogła, kupisz dwa bilety drugiej klasy do Bydgoszczy. O resztę się nie troszcz. Spokamy się na peronie. Jedziemy najbliższym pociągiem.

Niewiasta odparła trwożnie:

— Nastroszyłeś mnie. Boję się teraz. Możebyś mógł ze mną pojechać?

— O, nie, to niemożliwe. Muszę przed wyjazdem jeszcze coś załatwić. Pamiętaj, że w grę wchodzi nasza przyszłość.

Musiato to na nią podzielać. Już się nie sprzeciwiała. Zbliżyła się do niego i przygłęła ku niemu, spragniona pieśczo... Musnął ją tylko przelotnym pocałunkiem i wyszedł.

Pobiegł szybko na pierwsze piętro i ozdabiając twarz mitym uśmiechem, powiedział oczekującej Anieli:

— Wszystko w porządku. Miałem pewien telefon, z którego dowiedziałem się, gdzie znajduje się zaginiona.

— A co z tą pokojówką?

Położył palec na ustach, mówiąc:

— Niestety, żadnych szczegółów nie mogę pani ponadto udzielić. Jestem związany słowem honoru. Dowie się pani reszty od tego człowieka, który mi wszystko opowiedział.

Anieli wydało się to wszystko podejrzane. Chciała zebrać myśli, ale nie zdążyła, Michał rzekł bowiem:

— Musimy się bardzo spieszyć. Niech pani pozwoli za mną. Za godzinę będziemy na miejscu. Wyprowadź tylko auto z garażu. Bo ów człowiek mieszka pod Warszawą.

Aniela nie wiedziała, jak postąpić. Coś ją ostrzegało przed tym zbyt już „wszechwiedzącym” i usługowym blondynem.

Może to jaka zasadzka?

Ale może jednak przesadza w podejrzeniach? A tymczasem Zenon dręczy się w areszcie...

Michał jakby zniercierpliwiony jej wahaniem, za-

pytał:

— A więc? Jedziemy? Czy może mam jechać sam?

— Nie. Jadę z panem — odrzekła po namyśle.

Pomyślała sobie bowiem, że albo to prawda, a wtedy dobrze, albo Sochowski coś knuje, wtedy przynajmniej będzie miała pewność, że trzeba go się wystrzegać.

Wciąż jeszcze oczekujący Anieli Józef już się nieco niecierpliwił. Nie mógł zapomnieć głębokich oczu Anieli. Wciąż jeszcze był pod wrażeniem jej uroku. Przypomnił sobie, że właściwie nie dosłyszał, jak jej na imię...

Wtem ujrzał, że z hotelu wychodzi pewna dama, której twarz wydała mu się dziwnie znajoma. Kazała sobie sprowadzić taksówkę.

Józef wyteżył wzrok. Oczom swym nie wierzył. Przemknęło mu przez głowę:

— Pokojówka!...

Po chwili zajechała taksówka. Służący hotelowy wniósł walizki, poczem zawołał do szofera:

— Hotel Polonia!

Nie namyślając się wiele, Józef skoczył do stojącej niedaleko drugiej taksówki i zawołał także:

— Hotel Polonia!... Jak najprędzej!

Na rogu Jerolimskiej i Marszałkowskiej udało się wyminać poprzednią taksówkę i stanąć wcześniej przed Polonią.

Wszedł i niepostrzeżenie przyglądał się przybywającej właśnie nieznajomej, zarazem nateżając słuch. Usłyszał, że zajęła pokój Nr. 204. Wobec tego prosił o 202, jako przyległy. Otrzymał go, zapłacił zgóry za jedną dobę, poczem postanowił zawiadomić o wszystkim telefonicznie swojego brata.

W tej samej chwili wszakże nieznajoma była znów na dole. Józef zaniechał więc telefonowania i poszedł za nią. Udała się na dworzec. Józef usłyszał, jak poprosiła o dwa bilety drugiej klasy do Bydgoszczy i zapytała, kiedy odchodzi najbliższy pociąg. Z biletami wróciła znów do Polonii. Józef znów za nią. Weszła do swego pokoju. Józef do swego. Usłyszał, jak jego sąsiadka rozebrała się, wystawiła pantofle przed drzwiami, poczem położyła się do łóżka. Miał pewność, że już mu się nie wymknie.

Zatelefonował do domu, ale brata nie zastał. Znalazł go natomiast w redakcji i polecił natychmiast tu przybyć. Po kwadransie już tu był. Józef opowiedział mu wszystko ze szczegółami. Stanisław pomyślał sobie:

— Z tego wszystkiego jedno jest tylko jasne: Józef zakochał się w nazabój.

Józef tymczasem powiedział sobie, że przecież jednak powinien czekać na Anielę w pobliżu hotelu Albion. Poprosił więc Stanisława, aby tu został i pilnował sąsiadki, a sam udał się na Mokotowską. Czekał wszakże napróżno...

Przeklinał chwilę, kiedy opuścił czaty, udając się w pogoń za domniemaną pokojówką. Czekal jednak cierpliwie dalej. Zarazem starał się zebrać myśli. Cóż to za tajemnicza pokojówka, która prowadzi takie podwójne życie? Dlaczego wyjeżdża do Bydgoszczy (miasta rodzinnego Borkowicza) i to druga klasa? Czy te stroje i podróże — to wszystko z napiwków w podrzędym hoteliku?

Spojrzał na zegarek. Było już późno. Pomyślał sobie, że pewno jednak Aniela wyszła z hotelu, gdy on uganiał się za pokojówką.

Wrócił do Polonii. Pocięszył brata, że jeszcze nie straconego, bo umówił się z nią na wszelki wypadek w Savoy'u nazajutrz o drugiej, gdyby spotkanie poprzedniego dnia nie doszło do skutku. Stanisław zaś zawiadomił go, że kazał sobie też kupić bilet do Bydgoszczy i to drugiej klasy.

— A co jeżeli ci dwoje (bo owa dama kupiła przecież dwa bilety) w Bydgoszczy rozjadą się w przeciwne strony?

— Pomyślałem i o tem. Pomoże mi nasz korespondent bydgoski, mój serdeczny przyjaciel. Już go o tem zawiadomiłem telefonicznie. Spotkamy się na dworcu i w razie potrzeby podzielimy się rolami. Jest tak samo, jak i ja, przekonany o niewinności Borkowicza.

— O, ja za to ręczę! — rzekł z zapałem Józef. Stanisław zaś pomyślał sobie, słysząc ten zapal:

— Co to miłość może...

Nagłoz zaś powiedział:

— Mnie się zdaje, że głównymi sprżynami w tym mechanizmie są: nasza tajemnicza sąsiadka i panna Strzewska. Jestem przekonany, że gdy tylko przyjedzie do Bydgoszczy, uda się do Zofii.

Józef skinął tylko głową, bo go sen zmorzył. Po chwili spali już obaj.

Z rana Józef obudził się z bólem głowy. Miał przykry sen. Śniło mu się, że spotkał się z Anielą, wyciągnęli ku sobie ręce, lecz w tej chwili wyrósł między

nimi wysoki mur. Józef chciał się przez ten mur za wszelką cenę przedostać, wdrapał się nań, krwawiąc sobie dłonie, lecz mur rósł w miarę, jak Józef piał się po nim w górę. Chwilami udawało mu się nawet zajrzeć na drugą stronę, a wówczas widział Anielę, usiłującą wydostać się z jakiegoś bagna i wzywającą jego pomocy. Ale im wyżej się wspiął, tem mur potężniej rósł, już niemal sięgając nieba... A z tamtej strony coraz żałośniej wzywała pomocy Anielę... Okropny sen.

Nazajutrz chciał od razu biec na poszukiwanie Anieli. Ale Stanisław go uspokoił, mówiąc:

— I tak zobaczysz się z nią o drugiej, idź więc teraz lepiej do wywiadowcy Przepiórskiego i dowiedz się, czy nie ma jakich nowin. Ja zaś muszę się spieszyć, bo już niedługo odchodzi mój pociąg do Bydgoszczy.

W każdym razie Józef zatelefonował do hotelu Kupieckiego, aby przynajmniej powiedzieć Anieli dzień dobry. Gdy się dowiedział, że od wczoraj jeszcze nie wróciła do hotelu, omal go nie zamroczyło...

Pociąg do hotelu Albion i tam ze zdumieniem dowiedział się o wyjeździe Sochowskiego. Portjer z początku niechętnie odpowiadał na dalsze pytania Józefa. Dopiero szelest banknotu rozwiązał mu język. Opowiadał teraz już drobniaczkowo:

— Wczoraj przyszła do pana Sochowskiego jakaś panienka. Podczas, gdy rozmawiali w saloniku, pani Sochowska...

— Co? Pani Sochowska? A więc matka pana Sochowskiego?

— Nie, jego żona... zeszła, zapłaciła rachunek i powiedziała, że pan Sochowski zjeździe później. Rzeczywiście, po paru minutach pan Sochowski zszedł nadór, wziął z g.razu auto i pojechał z tą panienką w kierunku placu Zbawiciela. Nawet się trochę zdziwiłem, bo taksówka z panią Sochowską pojechała w odwrotnym kierunku.

— I więcej się już pan Sochowski nie pokazywał?

— Owszem. Mówił mi mechanik z garażu, że jakie półtorej godziny później pan Sochowski wrócił w zachłapanem błotem aucie. Wyszedł z garażu i poszedł pieszo...

Józef z przerażeniem stwierdził, że jego złe przecucia po przykrym śnie potwierdzają się całkowicie. Przez chwilę stał bezradny...

Wtem przypomniał sobie, że miał przecież udać się do wywiadowcy Przepiórskiego. Pośpieszył więc do prywatnego mieszkania na Złotą. Otworzyła mu drzwi tego jejmość, jak się okazuje — małżonka pana Przepiórskiego. Józef szybko powiadomił go o celu przybycia i o znanych mu faktach. Przepiórski wysłuchał go uważnie, poczem rzekł:

— Sprawa staje się coraz bardziej tajemnicza. Wszystkie pozory przemawiają przeciw Borkowiczowi, ale mnie również nie chce się wierzyć w jego winę. W każdym razie ukartowano to wszystko z niesłychanym sprytem. Przecież nawet żywemu człowiekowi trudno się ukryć, a żeby jeszcze trupa usunąć bez śladu... Mojem zdaniem, trzeba by przedewszystkiem odszukać panią Grządkową i ją raczej trzymać w areszcie zamiast Borkowicza. Wypytałem pana Grządka o rozmaite szczegóły, ale jakoś skąpo mi ich udzielał. Może go krępowało, że jestem z policji. Kto wie, czy z panem nie byłby rozmowniejszy. Niech pan spróbuje, a ja tymczasem zajmę się odszukaniem panny Borkowiczówny. W każdym razie muszę panu powinszować zdolności śledczych. Minał się pan z powołaniem. Zebrać taką moc szczegółów i tak wartościowych! Ułatwię mi one zadanie w dużej mierze. Nie traćmy więc czasu. Ja pośpieszę do hotelu Kupieckiego, a pan będzie łaskaw popatrywać się do Grządka. Może panu się z nim jakoś poszczęści...

— A kiedy znów zobaczę się z panem?

— O ile pan może, proszę przyjeść do mnie około dziewiętej wieczorem. O ileby było co pilnego, porozumiemy się telefonicznie.

I rozstali się...

Od chwili zniknięcia Grządkowej, pokojówka jej obawiała się nieustannie napadu. Zamknęła się na cztery spusty. Piętrzyła wszystkie meble jeden na drugim, przysuwala je do drzwi i za tą barykadą dopiero stawiła własne łozko. Kucharka i lokaj byli temi ostrożnościami niemato zdziwieni. Lokaj zwłaszcza usiłował przekonywać pokojówkę o bezcelowości takiego zamykania się, a nawet szkodliwości dla zdrowia, ale pokojówka na to odpowiadała tylko:

— Daj pan spokój, panie Leon! Wiem, co robię. Panu chodzi o zbytki, a mnie o życie.

Gdy Józef przybył do mieszkania Grządków, pokojówka bacznie przyglądała mu się przez łańcuch. Jego bilet wizytowy wzięła przez szparę i kazała mu czekać za drzwiami, co go niemile zaskoczyło. Dostał się wreszcie jednak przed oblicze samego pana Grządka.

Dalszy ciąg nastąpi.



# DZIECKO GRZECHU

## Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Wkrótce Turkowski już wiedział wszystko. Był o tyle sprytniejszy, że zabronił pokojówce powtarzać pani, że mu to wszystko opowiedziała i że wogóle o coś pytał. Dał jej nawet zato banknot dwudziestozłotowy. Przysięgła, że będzie milczała, jak grób.

Ledwo wróciła do kuchni, gdy rozległ się dzwonek, wzywający ją do pani. Wchodząc do pokoju Heleny, pokojówka usłyszała:

— Moja droga, nie mów nic panu o odwiedzinach pana Rolicza, a szczególnie o tem, jak do tego doszło.

Na poparcie zaś swej prośby wstąpiła pokojówka banknot dwudziestozłotowy.

Cóż pokojówka miała robić? Przysięgła, że słówka nie pisnie. I rzeczywiście przysiężenie dotrzymała. Nie pisnęła ani słówka więcej, bo... już przedtem opowiedziała wszystko.

Turkowski tymczasem siedział w gabinecie taki rozstrojony, że nie mógł wcale zebrać myśli. Chciał zabrać się do pracy. Ale gdzie tam? Literę akt tańczyły mu przed oczami. Nic nie wiedział, co czyta.

Nagle bowiem zrodziło się w jego duszy straszliwe podejrzenie... jeszcze nieobliczone w żaden wyraźny kształt... bardzo jeszcze mgliste... chwiejne...

Gdy tylko wszakże zakradnie się pierwszy cień podejrzenia, byle iskierka może wzniecić wielki pożar.

Wnet potem spotkał się z żoną przy obiedzie. Oboje udawali, że nie nie zaszło. Turkowski liczył na to, że Helena sama mu opowie o wizycie Rolicza, znajdzie odpowiednie wytłumaczenie i podejrzenia jego rozproszą się bez śladu.

Tymczasem Helena — milczała.

Ze ściśniętym sercem odezwał się:

— Miałem dziś nieoczekiwane odwiedziny.

— Czyje?

— Kazimierza Rolicza.

Wyraziła zdziwienie. Tak z roli wypadło. Rzekła więc:

— Rolicz? Po tylu latach? Co się z nim dzieje? I co chciał? — pytała z całkowitym spokojem.

Odpowiedział wymijająco.

Zapanowało milczenie.

Nagle Turkowski zapytał z pozorną obojętnością: — A może chciałaś się z nim widzieć?

Helena błyskawicznie spojrzała na męża, ale widząc jego zupełny spokój, odrzekała również spokojnie:

— Nic. Poco mi? Cóż on mnie może obchodzić?

A więc skłamała! Tem już zraziła sobie męża straszliwie. Rozumował cicho: nikt nie kłamie bez powodu. Jeżeli kłamie, więc coś w tem ma. Chce coś ukryć przed mężem. Ale co?

Zimny pot wystąpił mu na czoło. Nagły kurcz ścisnął gardło. Nie mógł już przełknąć ani kęska. Wstał więc pod pozorem pilnej pracy i zamknął się w swoim gabinecie.

Turkowski był wielce strapiony. Kochał swoją żonę więc jej ufał...

Czyżby zaufanie jego miało zostać zawiedzione?

Dotychczas nigdy jeszcze nie odczuwał nawet cienia zazdrości. Był zbyt uczciwy, szlachetny, mądry, inteligentny, kochał zbyt prawdziwie, aby mógł być zazdrosny.

Teraz jeszcze też nie zrodziła się w nim zazdrość, ale... rozumował: nie dziwnego — jego żona jeszcze nie miała trzydziestu lat, on już przekroczył sześćdziesiątkę.

W upojeniu miłosnem, jakie żywił nieprzerwanie dla Heleny, bywały, co prawda, chwile rozważań. Już dawniej myślał:

— Czy to możliwe, aby ona mnie kochała? A jeżeli nie kocha, czy możliwe, aby nie zdradzała?

Ale nigdy nie dawał tego poznać po sobie. A już o sledzeniu mowy nawet nie było. Rumienił się nawet na samą myśl o tem. Uważałby to słusznie za największą obelgę i krzywdę, jaką można wyrządzić ukochanej istocie.

Rozumował, że jeżeli Helena może nie kocha go tak, jak się kocha młodzieńca, to zato kocha tem szlachetniej, piękniej, głębiej, trwalej, jak się kocha męża, który gotów jest życie złożyć u stóp żony. Wolał nawet taką miłość...

Teraz pogrążony w głębokiej zadumie, mówił sam sobie:

— Helena mnie kocha. Nie mam jej nic do zarzucenia. Nie mam więc też czego obawiać się. Ale dlaczego zawołała Rolicza, który kiedyś się w niej kochał? Poco chciała z nim rozmawiać i na jaki temat? I dlaczego — to najważniejsze — robi z tego tajemnicę? Dlaczego ukrywa przede mną tę rozmowę? Dlaczego — to najboleśniej — kłamie?!

Długo tak myślał, myślał i nic nie mógł wymyśleć...

Musiły go dręczyć zmyry okropne, bo nagle zerwał się, wymachując rękami i jakby odpędzając je, broniąc się przed zastępami koszmarów, wołał w uniesieniu:

— Nie!... Nie!... To niemożliwe!... To byłoby zbyt straszne!...

### CZĘŚĆ CZWARTA

W chwili, gdy Turkowski dręczył się tragicznymi podejrzeniami, Rolicz wkraczał do pokoju Lusii.

Gdy po ochłonięciu z pierwszego wrażenia, Rolicz mógł wreszcie coś powiedzieć, rzekł z łagodnym wyrazem:

— Lusienko, czemuś przyjechała?

Lusia zapłonęła oburzeniem. Obudziła się w niej znów „dzikuska“. Nie panując nad sobą, zawołała:

— Przyjechałam, bo wbrew całemu światu chcę wykryć tę waszą tajemnicę!

— Czy rodzice wiedzą, gdzie jesteś?

— Nie! — odparła i na wspomnienie o tem, zalała się łzami.

Dalszy ciąg nastąpi

KS.

## W cztery oczy

### Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Lidence z Kutna.

Matka Pani ma słuszną, małżeńską Pani z jej... kochankiem nie może być szczęśliwa. Jeżeli kochanek mamusi Pani umiał zająć się córką, to kto wie, czy kiedyś nie zechce... wrócić, albo łączyć „jedno z drugim“. O ileby jeszcze mamusia Pani potrafiła wyrzec się tego czlowieka raz na zawsze, nie raniłbym Pani serca radą, którą Pani sobie zgóry „wyprasza“ — ale sądząc ze wszystkiego mamusia bynajmniej ustąpić nie zamierza.

Skoro Pani ma tak wielkie powodzenie, wielu konkurentów na dobrych stanowiskach, starających się o rękę Pani, może Pani jednak nie zechce matce - wdowie zabierać człowieka, który jest obecnie jedyną osłoda jej wdowieństwa, a w dodatku jako człowiek żonaty — nie może się z Panią ożenić. Rozwodu — wbrew temu, co twierdzi — tak łatwo nie dostanie.

Rozumiem, że się oboje bardzo kochacie i że wzajemna miłość powinna o wszystkim decydować, rozumiem również, że Pani mu się więcej podobają, niż żona, skoro ją porzucał, i niż matka Pani, jako kobieta o 17 lat od Pani starsza, ale przecież trzeba jednak tro-

chę się zastanawiać nad skutkami, nad przyszłością. I niech Pani nie mówi, że rozłąka z nim byłaby dla Pani śmiertelną. Od miłości jeszcze nikt nie umarł. Samobójstwem też prosić mi nie grozić, bo się nie uleknie.

Gotów jestem ostatecznie, ponieważ Pani tak bardzo ostro sprawę stawia, na ugode. Jeżeli Pani w ciągu najbliższych paru lat nie znajdzie kogoś wolnego, którego Pani pokocha z wzajemnością, to... proszę do mnie raz jeszcze na pisać.

P. Henia z Bródna

Żali nam się: „Poznałam na Pradze muzyka z orkiestry 36 p. p. Podobał mi się bardzo, bo jest ładny i zgrabny, to też od pierwszego wejrzenia zakochałam się w nim. Pokochał mnie również i jakiś czas byliśmy szczęśliwi, ale tylko do chwili, gdy poznał pewną prażankę i mnie porzucił. Chyba nie przeżyje tego ciosu, zwłaszcza, że to była moja pierwsza miłość. Co mam uczynić, aby wrócił do mnie?“

Sposobów, zwłaszcza „sposobków“ jest mnóstwo, zarówno godziwych, jak szczególnie... niegodziwych. Są ludzie, którzy nie cofają się przed niczem,

aby tylko zdobyć lub odzyskać ukochaną istotę. Tak samo, jak mi ludzie nie cofają się przed niczem, aby zdobyć np. pieniądze. Oczywiście, w pierwszym wypadku cel jest, że tak powiem, idealniejszy, ale moim zdaniem, cel nie uświęca środków.

Wolałbym, aby Pani przeboleła tę stratę. Choć uznaję prawo walki o ukochaną istotę, ale czyż doprawdy może dać pełnię zadowolenia miłość, którą aż trzeba wywalczać? Miłość musi „spaść z nieba“, jak motyl czarodziejski, ale gdy zechce odfrunąć, nie powinien się czynić wysiłków powstrzymania lotu. Można przytrzymać, ale przy okazji zerze się motylkowi pyłek ze skrzydełek, które stracą barwę i... siłę. Proszę się nad tem zastanowić, a gdyby to Pani nie przemówiło do przekonania — napisz ponownie. Dam „receptę“.

P. Wandzia z Niskiej

ma osobliwe zmartwienie: „Mam lat 21, jestem przystojną blondynką, mam szczęście do mężczyzn i mogłabym dawno wyjść zamaż doskonałe, ale coż kiedy przed czterema laty poznałam tak samo, jak ja przystojną — szatynkę Iruškę, z którą się serdecznie

zaprzyjaźniłam. Polubiłam ją, bo przekonałam się z jej postępków, że jest dla mnie bardzo życzliwa i szczerą. Skończyło się na tem, że zakochałam się w niej po uszy, poza nią światła nie widziałam i nikogo znać nie chciałam.

Bardzo proszę tylko nie pomyśleć sobie czego złego. Miłość nasza była najzupełnie idealna. Poprostu tak nam było dobrze ze sobą, tak sobie wystarczaliśmy, że wogóle nikogo innego, mężczyzny czy kobiety, nie było nam do szczęścia potrzeba.

Myślałam, że tak szczęśliwa będę już zawsze. Lecz niestety, snać nie sądzono ludzkiemu szczęściu być długotrwałym, bo moje również się skończyło. Nie wiedziałam jednej rzeczy: że moja przyjaciółka jest w gruncie rzeczy materialistką. Patrzyłam w nią, jak w obraz i kupowałam jej drogie prezenty. Gdy zauważyła, że prezenty się zmniejszają, zaczęła mnie unikać i robić mi na złość, szukała nowej wielbielki. Cierpiałam okrutnie, chciałam wyrwać z korzeniem tę przyjaźń, co nas łączyła, ale jednak bardzo mi żal pozostać z nią.

I jest jeszcze jedna rzecz ważniejsza, przysięgaliśmy sobie wzajemnie wleczystą miłość w kościele. A jednak ona staje się dla mnie z dnia na dzień coraz gorzej. Gotowa jestem zerwać ostatecznie, ale znów boję się złać przysięgę, daną w kościele. To, że ona zgrzeszy, łamiąc przysięgę, je-

szcze nie dowodzi, abym ja miała grzeszyć również, zwłaszcza, że żadnego innego grzechu na sumieniu nie mam, bo, powtarzam, miłość nasza była bez skazy. Mam złamać przysięgę, to wolę od razu życie sobie odebrać..."

Najukochańszy Redaktorze, w Twojej jedynie mocy jest wy ratowanie mnie z pickła udreki i rozpaczy wydrukowaniem mojego listu. Liczę na to, że gdy Iruška przeczyta ten list, zrobi jej się mnie żal, powróci do mnie i będę znów szczęśliwa..."

Jak Pani widzi, proszę spełniamy, ale zarazem uważamy, że wartoby się trochę zastanowić nad przyszłością. Przyjaźń — przyjaźnią i niech się zostanie (choć ja w przyjaźni między kobietami nie wierzę — Pani, zresztą, już to też). Jak widzę, gorzko na sobie odczuła, trzeba pomyśleć i nad tem, że takie stronienie od towarzystwa męskiego do niczego dobrego nie prowadzi. Przecież, ostatecznie, przeznaczeniem każdej kobiety jest — być żoną i matką. Ucieczka od tego przeznaczenia życiowego musi się źle skończyć, bo instynkt przedziwy później się odezwie, a wtedy już może być za późno.

Nie przestając więc przyjaźnić się z Irušką, w czem nie widzę (sądząc ze słów Pani) nic złego, radzę jednak nie budzić w sobie samej wstępu do mężczyzn, bo to Pani w żadnym wypadku nie wyjdzie na zdrowie.



# Budujmy żłobki dla niemowląt

## a zniknie klęska śmiertelności wśród dzieci

Jedną z dotkliwych plag jest śmiertelność dzieci, a zwłaszcza niemowląt. Niestety, nasz kraj nie zwalczył jeszcze tej klęski i pozostał w tyle poza innymi państwami zachodu, poza Niemcami, Anglią, Francją, gdzie naprawdę dużo mniej dzieci się rodzi, ale procentowo mniej, ich ginie.

Główną przyczyną śmiertelności niemowląt w Polsce, nie jest obarczenie dziedziczne, lecz złe warunki, niedza, brak dozoru, higieny i należytej opieki.

W Warszawie bezdomna matka z dzieckiem na ręku, nie zostanie wpuszczona do domu noclegowego, nie przyjmą jej na nocleg do schroniska Ochrony Kobiet. Matce dla uratowania swego dziecięcia pozostaje tylko ofiara rozłąki.

Bezrobotna nie znajduje pracy, jeżeli nie będzie mogła oddać maleństwa na garnuszek, lub pozostawić choćby na łasce Bożej.

Kroniki kryminalne obfitują w wypadki śmierci dzieci, zamkniętych samotnie w czterech ścianach mieszkania, niemowląt pozostawionych pod opieką rodzeństwa, ledwie odrosłe go od ziemi.

Na ulicach widzi się kobiety żebzące z dzieckiem na ręku; taka matka specjalnie taszczy dziecko ze sobą, by wzbudzić litość przechodniów, najczęściej nie ma gdzie malego zostawić i przez cały dzień niemowlę jest na mrozie, drżąc i nieżywione.

Niemowlę wreszcie chowa się w ciasnej, nieprzewietrzanej izbie, wdycha sadze z dymacej kuchni, wilgoć z balji, polyka miliony zarasków i bezbronnie pada łupem śmierci.

Jednym ze środków zaradczych śmiertelności dzieci, jest stworzenie żłobków dla niemowląt. W czasie pracy matki, niemowlę pozostaje w higienicznych warunkach pod opieką kwalifikowanych pielęgniarek. Matki przychodzą w ciągu przerwy w zajęciach i karmią swe maleństwa. Doskonałe żłobki posiadała fabryka Polskiego Monopoli Tytoniowego i Spirytusowego.

Ustawa (nie zawsze zreszta

przestrzegana) przewiduje, że każde przedsiębiorstwo zatrudniające ponad 100 kobiet, winno posiadać własny żłobek. Cóż jednak mają począć matki niepracujące w licznych skupieniach, lub matki — robotnice zredukowane — szukające zajęcia, wreszcie pracujące do rywca jako posługaczki? Dobrodziejstwem dla tych matek, byłaby możliwość pozostawienia dziecka na czas pracy w żłobku.

Prawo każdego niemowlęcia do żłobka, to prawo dziecka do życia — to ratunek przed „garnuszkami” u kobiety zawojującej się wychowywaniem ludzkich piskląt — osławionej „fabrykantki aniołków”.

W Polsce żłobków niefabrycznych nienależących do stałych zakładów wychowawczych, czy szpitalnych, jest znikoma ilość.

Najstarszy w kraju żłobek, założony jeszcze przed wojną, mieści się w Warszawie, przy ul. Wolskiej 10. Jest to przychodni zakład wychowawczy dla niemowląt, którego nie

można stawiać na wzór, lecz idea jego winna świecić przykładem.

Żłobek na Wolskiej jest zbyt mały, by mógł mieć znaczenie społeczne. Od 7 rano do 6-ej wieczór, 20-ciu biednych dzieci bawi się w dużej, widnej sali, śpi w czystych łóżeczkach, zjada starannie przygotowany posiłek, przebywa pod opieką pielęgniarek i dozorem pani doktor.

Zakład na Wolskiej, pierwszy żłobek przychodni w Polsce, powstał z inicjatywy prywatnej i jest imprezą filantropijną. Filantropia uspakajająca całkowicie sumienia fundatorów, ale tylko w znikomej części zaspakaja potrzeby życia.

Sprawa budownictwa żłobków, winna zostać podjęta przez państwo i Opiekę Społeczną. Dopóki nie będzie żłobków dla wszystkich zaniedbanych niemowląt, wielkie afizy: „Ratujmy Niemowlęta”, „Dbajmy o higienę, zdrowie, bezpieczeństwo dziecka!” — pozostaną tylko kolorowymi obrazkami, ozdobą ścian Kas Chorych i Stacji pomocy.

Fuge.

# Triumf Sztekera w Szwajcarii

## Mistrz Polski najgroźniejszym kandydatem do 1-ej nagrody

Zurych, największe miasto w Szwajcarii, ma obecnie swoją sensację! W olbrzymiej sali „Wintersporthale” rozgrywa się wielki międzynarodowy turniej walk zapaśniczych o mistrzostwo wszystkich wag Europy. Również i Polska tam jest reprezentowana. Chłuba polskiej atletyki, najdzielniejszy obrońca barw narodowych, Teodor Sztekker, daje znać, iż istnieje odrodzone na Polskę, oraz swymi zwycięstwami rozslawia tężyznę fizyczną Polaków.

Szwajcarzy — naród zazwyczaj spokojny na wszelkie podniecenia, nagle ożywił się, to też w mieście, w lokalach, czy też w innych ośrodkach towarzyskich,

o niczem innym nie mówią, jak tylko, kto zdobędzie pierwsze miejsce w turnieju „Najsilniejszych ludzi świata”. Dla nas nie zwykle przyjemnym jest fakt, iż ogólnym faworytem turnieju jest Polak — Sztekker.

Olbrzymia hala sportowa nie może codziennie pomieścić tłumnie zebranej publiczności. Wczoraj Sztekker znów odniósł wspaniały triumf. Po błyskawicznej walce Polak, wśród niezwyklego entuzjazmu publiczności, rzucił 145 kg. ważącego kolosa nie mieckiego Doeringa na obie łopatki. Zwycięstwo to dało asumpt Szwajcarom do spontanicznej owacji na rzecz Polski i jej bohatera sportowego.

# Warjotka oskarżyła syna

Stara kupcowa Frydlenderowa, dotknięta cierpieniem umysłowym, w przystępie podniecenia manjakałnego, oskarżyła syna swego, Dawida o kradzież 1000 złotych z zamkniętej komody.

Na rozprawę powołano dwóch lekarzy — psychiatrów, którzy orzekli, że słowa Frydlenderowej na wiarę nie zasługują, gdyż jest ona od 20 lat chora psychicznie i kilkakrotnie przebywała w szpitalu dla umysłowo chorych.

Chora kobieta z uporem utrzy

mywała, że syn ją kradł już 12 lat z rzędu.

Aż dziw, że sprawa taka mogła dostać się do sądu i zaprzętała czas trzech sędziów.

Po obronie adw. Marceliego Goldwassera sąd uniewinnił Dawida Frydlendera.

# Zamach mordercy na policjanta

Sąd okręgowy rozpatrywał wczoraj proces dwóch kłusowników Tkaczyka i Sucheckiego z Grójca, za usiłowanie zabójstwa policjanta Waliszewskiego.

Posterunkowy prowadzący dochodzenie o zatargi kłusowników z gajowym Bronarkiem natknął się na obu w lesie i przy jednym znalazł naboje, którymi zabity został pies gajowego.

Sucheckie rzucił się do ucieczki i wycelował do policjanta z rewolwera.

— Jestem suchotnikiem, wszytkie kule wystrzelam do ciebie, a ostatnią zostawię sobie... — wołał Suchecki.

W tej chwili Tkaczyk zaatakował policjanta od tyłu, uderzając go kamieniem w głowę. Zaczęli się szamotać. Jedna z kul Sucheckiego raniła policjanta w twarz. Z pomocą posterunkowemu przyszedł gajowy i zaczął strzelać, raniąc Sucheckiego w bok.

Oblawa doprowadziła do ujęcia obu zamachowców na życie policjanta.

# Złodziej-elegant

## Nareszcie dobrał sobie garnitur

(S. F.) Każdy człowiek do pewnego wieku ma zamiłowanie do elegancji.

W tym właśnie wieku jest p. Adam Kobodziński, mieszkaniec „Cyrku” na Dzikiej. Spodnie ma zupełnie podarte i postrzępione, pomimo to sline codziennie na noc kandy i kładzie pod poduszkę, żeby się wyprasał wai i zachował „sznyt”.

Ale ostatnio goła kolana zaczęły już wyraźnie wyzierać z rozjąłających się spodni, a ponieważ kolana niemają kantów, wytworzył p. Adam postanowił zmienić garnitur.

W tym celu udał się do mieszkania p. Franciszka Szalewicza (Blomackie 13), z braku klucza otworzył drzwi wytrychem, wybrał najlepszy garnitur, dobrał do niego odpowiedni krawat, ko-

szuie i skarpetki i...

W tym miejscu popełnił pewien błąd taktyczny.

Zamiast wziąć bowiem garderobę pod pachę i nie zwlekając opuścić mieszkanie, stanął przed lustrem i zaczął się przebierać...

W chwili kiedy zawiązywał krawat, nadszedł gospodarz i, ujrawszy gospodarującego w mieszkaniu złodzieja, złapał go za ramię...

— Ostrożnie! — oburzył się Kobodziński. — Całom marynarkie pan zgnieciesz!

— Marsz ze mną!

— Zaraz, zaraz! Krawat trza zawiązać i trzewiki wypucować. Nie masz pan jakiej szczytki? Jak lachudra na ulice nie wyjde!

Przy pomocy wezwanego policjanta odprowadzono p. Adama do komisariatu i tu, dopiero za-

częła się tragedia eleganckiego złodzieja.

Oświadczył kategorycznie, że brania nie zdejmie.

— U wszystkich krawców — tłumaczył — szukałem i ubrania nie znalazłem, żeby tak dobrze na mnie leżało, jak to. Niech pan władza tylko spojrzy, jak ramiona leżom. A w biodrach dopasowane, jak ulał.

Gdy pomimo to usiłowano z niego ubranie zdjąć, p. Adam rzucił się na ziemię i rozplakał jak małe dziecko.

— Nie oddam — jęczał. — Takiego drugiego jak żyje nie znajde! A przez ten czas co w więzieniu będę siedział, ten facet mi ubranie na nic zmarnuje.

Ubranie zdjęto siłą i zwrócono właścicielowi. Złodziej osiadł w areszcie.

ELMAR.

# Mord przy Chmielnej

VII.

Tłum milczał. Jedynie przyjaciółka Felki nie ociągając się pomaszzerowała z władzą do pobliskiego komisariatu.

### W GORĄCZCE

Niespełna godzina minęła od chwili przewiezienia rannej Felki do pawilonu, gdy do pokoiku dyżurnego lekarza zapukała pielęgniarka.

— Panie doktorze, jestem niespokojna o tę chorą...

— Co się stało? krwotok?

— Nie. Ale majaczy ciągle, bredzi o jakichś okropnościach i zrywa się wciąż z pościeli...

Lekarz szybko narzucił białe fartuch szpitalny i udał się wsiad do pielęgniarki. Gdy weszli do niewielkiego pokoju — od łóżka chorej podniosła się siostra w szarym habicie i podeszła do lekarza:

— Wciąż to samo, panie doktorze... Majaczy, wzywa ją kiegoś Janka...

— Ooo!.. — Cichy jęk rozległ się w pokoju. Doktor pochylił się nad chorą, która szarpnęła się gwałtownie w tył. Oczy miała szeroko otwarte, gorączkowe wypieki na twarzy, a z warg zrywały się nieskładne, krótkie urywane słowa. I nagle... Dzięki krzyk wyrwał się z piersi rannej: „Trumna! Widzę ją... Biała trumna! O, nie kładźcie mnie do trumny! Tam on leży... Jank — puść go, słyszysz... Jank — on żyje jeszcze!.. Jank — to zbrodnia!.. Morderca, Chryste Jezu, morderca!..”

Krzyk urwał się nagle i przeszedł w niewyraźny bełkot. Krwawa piana wypłynęła na usta dziewczyny. Pobladała

gwałtownie i osunęła się na ręce lekarza, który energicznie zabrał się do zastrzyków.

— Dziwna sprawa — mruzczał pod nosem. — Ta dziewczyna coś wie takiego, o czym zdaje się, powinna przedewszystkiem wiedzieć policja... Gnębi ją widmo jakiegoś zbrodni — to widoczne!

I, uspokojony co do stanu chorej, która po ostatnim wysiłku zapadła w głęboki sen, zostawił ją pod opieką szarytki, a sam podążył do telefonu.

Braun siedział właśnie w domu i studiował pilnie wszystkie akta, zeznania i papiery, odnoszące się do sprawy mordu przy ulicy Chmielnej. Nie zauważył, pochłonięty pracą, że świat zagląda już przez okno do pokoju, że herbata dawno już ostygła, że ulubiony Rolf — chluba rasy pudłów, zasnął na kolanach swego pana. Braun siedział w obłokach dymu tytoniowego, czytał, kreślił słowa na papierze i od czasu do czasu gadał coś — niewiadomo do siebie, czy do lam-

py. Nagle — ostry dźwięk dzwonka telefonu wyrwał go z rozmyślenia.

— Panie przodownik! Jak to dobrze, że pan nie śpi...

— Kto mówi?

— Dyżurny Kielbasiński z urzędu śledczego. Dzwonił do nas doktor ze szpitala S-go Rocha i prosił, żeby kogo tam przysłać.

— To czegoż, u licha, mnie pan sobie w nocy wybrał?

— Bo lekarz mówił, że przywieźli raną dziewczynę, która coś bredzi o morderstwie i o białej trumnie...

— O trumnie? Jadę!

Braun zrzucił wcale niegrzecznie Rolf'a z kolan, błyskawicznie wciągnął buty, narzucił palto i już był jedną nogą za progiem, gdy telefon odezwał się powtórnie.

Tymczasem meldował się 12-ty komisariat.

— Panie Braun, mamy tu dziewczynę ze Starówki, która coś wie o Chmielnej... Niech pan zaraz przybywa!

Poraz pierwszy w życiu wywiadowca Braun był w praw-

dziwym kłopotcie, dokąd w pierw jechać?

W wielkiej sali szpitalnej cięsza panowała grobowa. W oszklonych szafkach polyskiwały narzędzia, o przeznaczaniu których mogłyby powiedzieć niejedno, spoczywające w ciszy szpitalnych pawilonów niernuchome, w bandaże spowite postacie, których przywiódł tu przypadek lub nieszczęście. Tej nocy spokój sali operacyjnej szpitala S-go Rocha został sploszony; dwóch roślących posługaczy wtoczyło wózek, na którym spoczywało bezwładne ciało młodej dziewczyny. Była nieprzytomna i gdyby nie ledwo dostrzegalne falowanie piersi, trudno byłoby dostrzec życie w bezkrwistej bladej twarzy. Lekarz dyżurny i pielęgniarka pochylili się nad raną.

— Głęboka rana w okolicy serca! Straciła sporo krwi. — mówił do pomocnicy lekarz, zrećnie opatrując chorą.

D. c. n.



### Bandyta pozostający na wolności postrzelony w czasie pościgu

W swoim czasie donosiliśmy o napadzie bandyckim, jakiego dokonano w październiku na osadę Liberpol, w pow. wołkowskim. W czasie napadu zamordowany został gospodarz osady—Sebestjańczuk.

Bandyty za wyjątkiem Aleksandra Sidorowicza — zostali ujęci. Sąd Grodzieński na sesji wyjazdowej 3-ch z nich skazał na karę śmierci przez powieszenie.

Poszukiwania Sidorowicza pozostały bezskuteczne. Dopiero onegdaj znaleziono go we wsi Krasne w pow. prużańskim.

Bandyta na widok policji usiłował zbiec, wobec czego

policjanci oddali do niego kilka strzałów, raniąc go ciężko w stos pacierzowy.

Znajduje się obecnie w szpitalu w Prużanie.

### Zarządzenia Kasy Chorych dla akuserek

Kasa Chorych zmniejszyła akuszerkom taksę z 20 na 16 zł. od położu, następnie wydała rozporządzenie, że akuszerka, może tylko 6 razy odwiedzić położnicę po położu.

### W oczekiwaniu na Mesjasza

Od pewnego czasu w domu modlitwy Żydów w Białymstoku przy ul. Marsz. Piłsudskiego — zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Oto codziennie po rannej modlitwie kilku młodych talmudystów trąbi w trąby jery-

chońskie, która to czynność wedle wierzeń Żydów ma przyspieszyć przyście na świat Mesjasza.

Wedle przepisów talmudu praktyki z trąbami jerychońskimi dozwolone są tylko w dzień Nowego Roku i Sądne-go Dnia. Żydzi gromadzą się w tej bożnicy ziamali przepis dzięki temu, iż pewien młody wyznawca przeczytał w Kabale, iż właśnie teraz Mesjasz się zjawi. Bowiem zjawić się może on wówczas, gdy ludzkość przestanie grzeszyć, lub wszyscy—grzeszyć zacząć. Żydzi sądzą, iż stało się już to drugie.

**Film, który naprawdę nie potrzebuje reklamy!!!  
Najgłośniejszy i najpotężniejszy film świata!!!**

Monumentalne arcydzieło o gigantycznym rozmachu według nieśmiertelnej powieści HENRYKA SIENKIEWICZA p.t.

## QUO VADIS w roli Nerona, genialny tragik EMIL JANNINGS

Już w następnym programie ujrzemy to genialne arcydzieło podziwiane przez cały świat na ekranie kina „ŚWIATOWID“

### Obniżka opłat za upomnienie egzekucyjne

Rozporządzenie o postępowaniu egzekucyjnym skarbowym, ustaliło między innymi opłaty za upomnienia, wysyłane do dłużników. Opłaty te przy długach mniejszych, a mianowicie do sumy 5 zł. wynosiły dotychczas 1,50. Obecnie zostały one obniżone i zróżniczkowane. Mianowicie przy ściąganiu należności nie przekraczającej 1,

1,50 opłata za upomnienie wynosić będzie 50 gr., przy należnościach od 1,50 do 5 zł. opłata za upomnienie wynosić będzie 1 zł., przy należnościach wreszcie powyżej 5 zł. opłata ta wynosić będzie 1,50. Pozostałe opłaty przy ściąganiu należności z sum wyższych pozostały niezmiennione.

### Zeznania o obrocie

Składanie zeznań o obrocie uzyskanym w r. 1932 należy składać w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15 lutego, na specjalnym blankiecie ku temu przeznaczonym. Składają zeznania przedsiębiorstwa handlowe 1 i 2 kat., i przedsiębiorstwa przemysłowe do 5 kat. włącznie.

### Z EKRAŃU:

#### Boczna ulica w Polonji

Młody i piękny jak marzenie on i subtelna wiotka ona. On z miłością nieskompromisowana czystą, ona — nie żaden wamp, ani swawolna garsonka; słodka i dobra „przedwojenna“ Raj...

Zapowiadało się szczęście wielkie i pogodne, jak oczy Raj. Lecz ręka życia jest okrutna i niepatrząca, wystarcza mała szara okoliczność, a Raj i Walter znajdują się zdala od siebie. Złota nić miłości przerwana. — — Spotykają się, wtedy gdy już Walter nie może zupełnie i bez zastrzeżeń oddać siebie i swoje uczucie Raj... Jest już żonaty. Cicha i słodka cieszy się Raj małą cząstką „rozmiętaną na drobno“ miłości mężczyzny.

I tego widocznie było za wiele, gdyż rzeczywistość w postaci dzieci Waltera żąda od niej zadośćuczynienia—każe jej odejść. — — Nie staje się tak jednak, bowiem miłość zwycięża, przed jej potęgą schyla głowę młody syn Waltera, widząc ojca na łożu śmierci z imieniem kochanki na ustach.

#### Dźwiękowiec Poczta 4 Polonja

#### Wstęp od 49 gr.

Czołowy szlagier produkcji Uniwersalu p. t.

### Boczna ulica

Wzruszający do łez dramat życiowy!!!

Tragedja kobiety, która kroczy boczniemi uliczkami życia ukochanego mężczyzny. Porywająca gra i doskonała kreacja tworzą Irene Dunne i John Boles

#### Kino PALACE

Orzeszkow. 13

Marlena Dietrich, Igo Sym, Nina Vanna i Willi Forst w żywiołowym dramacie z życia ulicy, która rodzi niekiedy wonne kwiaty na bagnisku p.t.

#### GIEŁDA MIŁOŚCI

wstęp 49 gr.

### Zasłabł na ulicy

W dniu wczorajszym nad ranem na bruku ul. Dominikańskiej znaleziono człowieka zemdlonego z wycieńczenia.

Po odwiezieniu do Szpitala Miejskiego stwierdzono, że jest to Rebiesz Ant. ze wsi Podumiany.

### Występ nożowników przy ulicy Orzeszkowej

Wczorajszej nocy przy ul. Orzeszkowej dwóch nieznanymi napastników zuchwale napadło na Osipczuka Jana (Aleje 3 Maja 16).

Napastnicy z nożami usiłowali rozprawić się ze swą ofiarą.

Dzięki energicznej obronie Osipczuk zdołał uciec przed rękami śmiertelnymi, jednakowoż kilka ciosów otrzymał dotkliwych.

Napastnicy nierozpoznani przez nikogo zbiegli.

### Kradzież materiału fortecznego

Dozorca forteczny zawiadomił o kradzieży przez nieznaną sprawców materiału fortecznego z ogrodzenia fortów, a mianowicie: 100 szt. słupków żelaznych, długości po 2—5

metrów, grubości po 6 cm., 150 szt. bolców, długości po 60 cm., grubości po 6 cm.

Dochodzenie prowadzi władze policyjne.

### ciągła niepewność losów maj. Jeziory rujnuje rozległe dobra

Potężny majątek Jeziory pozostaje nadal w bardzo opłakany stanie głównie z braku zdecydowanego właściciela i nie pewności losów.

Ostatnio zasły pewne fakty, które wskazywałyby, że wkrótce jakkolwiek właściciel obejmie majątek we władanie.

Mianowicie grupa osób z p. Romanem Żabą na czele próbowała wejść we władanie majątkiem, który przed dwoma laty nabyła z licytacji. Pretendenci jednak zastali wszystkie drzwi i bramy zamknięte a dotychczasowego właściciela Stefana Korzona nieobecnego. Narazie więc skończyło się na sporządzeniu protokołu.

Z punktu widzenia życiowego faktycznie zainteresowanymi osobami widocznie są: b. wła-

ścicielka księżna Wiaziemska i firma „Pogedrzew“ eksploatująca lasy, bowiem tylko te osoby włożyły w majątek znaczne sumy, reszta zaś nie zaryzykowała ani groszem z własnej kieszeni, a operuje tylko różnymi papierkami.

### Ciężki los sekwestratora

Do mieszkania Mikołaja i Jana Kuźmów we wsi Kowale, przybył sekwestrator skarbowy po zboże, zaskwestrowane za podatki. Ponieważ zboże Kuźmowie ukryli—sekwestrator zajął koźuch i buty.

Kuźmowie stawili wówczas czynny opór i wezwali do pomocy sąsiadów, zmuszając sekwestratora do przerwania czynności. Obaj Kuźmowie zostali zatrzymani.

### Podrzutek

Puchalski Michał z ul. Skidelskiej 27 znalazł w korytarzu domu podrzutka płci żeńskiej w wieku 18 miesięcy.

### Kradzieże

Na Siennym Rynku niejakemu Protasiewiczowi Wł. z Sejn skradziono burkę kozuch. Z placu przy ul. Trebackiej 6, należącego do Lejby Krauzego skradziono 32 sztuki okorków sosnowych. Poszkodowany oskarża Flejszera J. i O. Rowińską z ul. Rabiejowskiej 9.

Ze składzika Bernowskiej Peszy (Furmańska 28) zapomocą złamania kłódki nieznanymi sprawcy skradli 5 kur i 1 koguta i in. rzeczy na sumę 60 zł. Z mieszkania Halperna Borysa (Pocztowa 14) skradziono 20 zł. H. podejrzewa służącą.

### Z Teatru Miejskiego

W niedzielę 2 przedstawienia: O 4-ej popoł. po raz ostatni rewja „Karnawał! Karnawał!

Wiecz. o 8,15 słoneczna, pełna humoru i pogody 3-aktowa kom. węgierska Foldesa „Żabka“ w reż. dyr. Krokowskiego.

W poniedziałek teatr nieczynny

We wtorek premiera 3-iej części trylogii Roztworowskiego „U mety“ w reż. dyr. J. Krokowskiego z pp: Z. Mullerową, Z. Ustarbowską, W. Par-niewską, E. Dąbrowskim, W. Dąbrowskim, St. Smoczyńskim.



### Najlepsze bezkonkurencyjne chałwy

i słodczyce wschodnie wyrabiane z orzechów, miodu, czystego cukru, czekolady, kakao i najlepszego tłuszczu, o czym publiczność już się przekonała, poleca firma

**N. Wasilewicz**  
7 Dominikańska 28.  
Ceny znacznie niższe

„Światowid“ Pocz. o g. 1,30 wstęp od 49 gr.  
Grodno, Brygidzka 2 HUMORII ŚMIECHII SENSACJII

Śmiejmy się, bo kto wie... Czy świat potrafi jeszcze tydzień...

### Najweselsza para komików Pat i Patachon

W arcykomycznym filmie dźwiękowym p. t.

### DZIELNI WOJACY

### CZŁOWIEK MAŁPA?

### Bal O.P.W.K. do O.K.

Pod protektoratem przewodniczącej Koła Lokalnego p. Wiktorji Czaporówny Grodzieński Klub Instruktorski O.P.W.K. do O. K. urządza dnia 14 stycznia 1933 r. w salach S.U. P. ul. Listowskiego 12. „Pierwszy doroczny wieczór taneczny“ na który uprzejmie zaprasza wszystkich sympatyków Org. Przysp. Woj. Kob. do Obr. Kraju. Wstęp tylko za zaproszeniami. Początek o godz. 21-ej.

Wczoraj,  
Dzisiaj,  
Jutro,  
ZAWSZE będziecie  
zadowoleni abonując  
w wypożyczalni  
przy KSIĘGARNI  
E. Iberskiego  
Dominikańska 29.

### CZŁOWIEK MAŁPA?

Za gotówkę 15% rabatu

### SKLEP RADJOWY

### „Linnik“

Dominikańska 1, tel. 186

na raty poleca na raty

za 190 zł.

3-lamp.

odbiornik radjowy,  
z lampami, głośnikiem, aku-  
mulatorem, baterją anodową  
i sprzętem antenowym

na 19 miesięcy  
po 10 zł. x7

Za gotówkę 15% rabatu

### CZŁOWIEK MAŁPA?

Czytajcie  
OSTATNIE WIADOMOŚCI  
GRODZIEŃSKIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydzka-Smigłego Nr. 6.

Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i zamiejscowa zł. 3.— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetryowy: w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyraz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redahe

Druk. Olski i Recko Grodno Rydzka-Smigłego 6.